ROK VIII WRZESIEŃ 1934 · Nr. 1 (62)

WARSZAWA

GŁOS WARSZAWSKI

MIESIĘCZNIK

ORGAN

ZARZĄDU ODDZIAŁU M. ST. WARSZAWY

ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

TREŚĆ NUMERU:

Głos Warszawski

ROK VIII • 1934/5 • WRZESIEŃ • Nr. 1 (62)

Bronisław Chrościcki

Warunki pracy i bytowania nauczyciela

Chwile tak upragnionego odpoczynku wakacyjnego po ciężkiej i żmudnej całorocznej pracy już się skończyły. Część nauczycielstwa zdołała zaczerpnąć tchu i doprowadzić do równowagi duchowej i fizycznej nadwątlone siły. Niektórzy mogli spędzić część wakacyj gdzieś na głuchej wsi lub w obozach, organizowanych przez Związek Nauczycielski. Dotyczyło to głównie etatowych pracowników, gdyż kontraktowi, niestety, ze względu na brak uposażenia za wakacje dość mieli kłopotu jak przeżyć te miesiące i skąd zdobyć fundusze na utrzymanie siebie czy swych rodzin. Nie posiadając żadnych oszczędności, gdyż wymiary uposażenia na to nie pozwalają — zmuszony jest szukać jakiejś pracy. Część tych osób znalazła zatrudnienie na kolonjach letnich, organizowanych przez Radę Szkolną, Związek Obywat. Pracy Kobiet i inne instytucje. Nie można jednak pominąć tego, że byli i tacy, którzy, nie znalazłszy żadnego płatnego zajęcia, pozostawali w skrajnej nędzy, niecierpliwie oczekując rozpoczęcia roku szkolnego. Bezpłatni praktykanci w podobny sposób starali się przetrwać ten ciężki okres.

Przyszedł dzień 20 sierpnia. Szeroką falą popłynęła młodzież do swych szkół. Nauczycielstwo stanęło do pracy, mniej może porywu i entuzjazmu zauważyć się daje, wśród trudnych obecnie warunków pracy, jednak szczere chęci i zainteresowanie rzuca się w oczy. Bo trudno się oprzeć temu prądowi, który otacza nas zewsząd, a którym promienieje młodzież szkolna, zawsze pełna życia i werwy.

Nic też dziwnego, że nauczycielstwo bodaj na chwilę zapomina o swych troskach i oddaje się niepodzielnie pracy przy warsztacie szkolnym. Niestety, warunki pracy szkolnej, zmieniane co roku na

gorsze, wytworzyły sytuację tak niezmiernie trudną, że najbardziej pracujący z oddaniem stają często bezradni, nie widząc wyraźnej drogi, któraby doprowadziła do pokonania trudności.

Przy dwóch wychowawstwach nauczyciel prowadzi dwie grupy, które w sumie liczą około 120 dzieci. Musimy skonstatować, że obecnie powstaje nowy typ szkoły o dużej liczbie dzieci w klasach. Niestety, dotychczas nie zostały jeszcze opracowane metody nauczania i wychowania młodzieży w takich warunkach. Ponieważ ten typ szkoły potrwa zapewne lat kilka, a może i kilkanaście, więc musimy przedstawić władzom szkolnym konieczność reformy pracy szkolnej, jeżeli pragniemy otrzymać pozytywne rezultaty wysiłków nauczycielstwa.

Dotychczas stosowane metody stają się nieprzydatne, gdyż były opracowane dla odmiennych warunków. Sprawa uaktywnienia pracy szkolnej, wyrwania jej z bezdusznej atmosfery, szablonu, w jaką stopniowo się pogrąża, staje się sprawą niecierpiącą zwłoki.

Przy tej liczbie dzieci dobrze jeżeli uczeń odpowiada raz na trzy dni. W dodatku tak łatwo przecież przeoczyć całą masę dzieci, które mogą być tygodniami nie pytane, czyli że nie mają możności wyrabiania się i wyćwiczenia.

Nauczyciel zmuszony stale mówić głośno, bo klasy są przepełnione, przedwcześnie niszczy swe siły. Poprawianie tej wielkiej liczby zeszytów staje się katorgą. Rezultaty pracy w tych warunkach i przy tych metodach muszą być mierne, pomimo wysiłków nauczycielstwa.

Trudne warunki pracy, obawa osłabienia tętna życia szkolnego pod wpływem zmniejszonego uposażenia i dużej liczby dzieci prawdopodobnie wskazała władzom szkolnym potrzebę obarczenia odpowiedzialnością za poziom szkoły kierownika, który będąc stale na miejscu, postara się wydobyć naksimum wysiłku ze strony nauczyciela. W osobie kierownika skończył się instruktor-doradca — o nastawieniu koleżeńskiem, a zaczął się urzędowy wizytator. Czy to lepiej będzie, że nauczyciel będzie tak strzeżony i pilnowany, czas pokaże. Mamy jednak pewne wątpliwości, czy ta droga najlepiej prowadzi do celu. Odrobinę zaufania trzebaby mieć także i do nauczyciela, który nie może być pionkiem na szachownicy, posuwanej nawet wprawną ręką. W pracy dominującą rolę odgrywa nie forma, a treść. Nic nie zrobimy tam, gdzie niema zaufania — bo nastrój miły i entuzjazm w pracy — to podstawa. Nieustanna kon-

troła, przynaglanie do wypełniania obowiązków — wszystko przewidziane, na każdy kwadrans lekcyjnej godziny. Dzienniki, księgi metryki, rubryki paragrafy — wszystko w należytym porządku. Lecz duch — ten który się nie da schwycić na papier, czy nie uleci ze szkoły? A do tego nie wolno nam dopuścić.

Na pracę w szkole i nauczyciela trzeba spojrzeć z innej strony — budząc wiarę, stwarzając dobrą atmosferę i zaufanie. Ciągłe deptanie po piętach doprowadzić może do krańcowego rozdraźnienia i odbierze swobodę w pracy, że wreszcie zdezorjentowany nauczyciel straci wiarę w sobie. Kontrola jest potrzebna lecz powinna być b. subtelna i wnikliwa — a jeszcze więcej jest potrzebna pomoc i dobra rada. Jeżeli tak głęboko badamy duszę dziecka — nie zapominajmy, że ten, który chce ją obudzić — sam nie może być bezdusznym automatem — i nie możemy go pozbawiać cech twórcy — szablonem wymagań.

Zjawia się pytanie, kto nauczycielowi w tej trosce o dobro szkoły polskiej przyjdzie z pomocą? — gdyż wszyscy ci, którzy go oaczają, z konieczności dla niego są obcy. Nie może z niemi swobodnie porozmawiać o swych biedach i trudnościach wychowawczych tu broni go instynkt samozachowawczy — gdyż niema oosby tak objektywnie myślącej, na którą nasze szczere wyznanie nie wytworzyłoby odpowiedniego nastawienia.

Już dawno projektowano organizowanie instruktorów dla szkolnictwa powszechnego, wskutek jednak trudności finansowych sprawa ta została zaniechana.

Pozostała nauczycielstwu jego własna organizacja. Tu może bez obawy wypowiedzieć swoje myśli, usłyszeć koleżeńską ocenę metod stosowanych w szkole, tu otrzyma fachową poradę i niezbędne przeszkolenie na kursach, zorganizowanych w tym celu lub w Sekcjach. A nasze obowiązki wobec Związku? — dobra atmosfera, serdeczny koleżeński nastrój, aby wszyscy mogli w niej znaleźć moralne oparcie. Energję naszą winniśmy zużytkować na zwalczalnie zewnętrznych przeszkód, które tak utrudniają życie i pracę nauczycielstwu.

Co nas trapi, wiemy o tem wszyscy: ciasne i duszne lokale, nadmiar dzieci w klasie, 30 godzin obowiązkowej wyczerpującej pracy i prace nadobowiązkowe, które nie wchodzą w rachubę, brak zaufania — to wszystko przy niskiem uposażeniu wyczerpuje przedwcześnie i rujnuje siły nauczycielstwa.

Trzeba się poważnie zastanowić, jak pomóc nauczycielstwu, jak zaradzić tym brakom, jak dążyć do zmiany tych warunków poddać rewizji wszystkie dotychczasowe metody, przydatne do nauki w mniejszych zespołach dzieci.

W trudniejszych warunkach trudniej jest pracować — lecz tężyzna i zapał wśród szeregów nauczycielskich mogłyby dokonać wiele. W tej chwili staje mi przed oczyma ten młody nauczyciel, który wchodzi do szkoły jako bezpłatny praktykant, lub kontraktowy. To idzie pokolenie, które ma po nas objąć bogatą spuściznę. Ze smutkiem patrzymy na te młode zastępy entuzjastów rwących się do pracy, które życie chłoszcze zbyt twardą ręką. Ten bezpłatny praktykant pracuje w warunkach jaknajgorszych, przerzucany ze szkoły do szkoły, z oddziału do oddziału. Nikt sobie z nim ceremonji nie robi. O jego warunki materjalne nikt się nie pyta — czy ma zamożniejszą rodzinę, która mu pomoże przeżyć do roku następnego? — jeśli jej niema, to co z nim będzie, czy zadał sobie kto takie pytanie?

Po roku praktyki w szkole nabierze doświadczenia — pod cierpkiem urzędowem tchnieniem — i nauczy się wiele, lecz, niestety, życie zetrze z niego ten subtelny głęboki poryw i ukochanie pracy — aby tego uniknąć, winna być roztoczona opieka nad młodem pokoleniem nauczycielskiem, aby nie szły te siły na marne, i aby jego praca rozwijała się w warunkach, sprzyjających rozwojowi cech i właściwości indywidualnych.

Jeszcze kilka słów o drugim typie nauczyciela — kontraktowym. W czerwcu kontrakt się rozwiązuje — trzeba przeczekać do 20 sierpnia, 15 września lub 1 października. Sprawa ta wymagałaby jakiejś kolejności i uregulowania — gdyż szkoła tych istot łamią sobie skrzydła w zaraniu swej karjery.

Reasumując nasze rozważania domagamy się przepracowania właściwych dla obecnych warunków metod nauczania, większego zaufania do nauczycielstwa, polepszenia jego warunków bytu i pracy oraz czułej i troskliwej opieki nad młodem pokoleniem nauczycielstwa.

Dążymy ku wielkim zadaniom, jakie czeka naszą Ojczyznę — i trzeba na wszystkich odcinkach życia zakładać zdrowe fundamenty. Tembardziej winniśmy być wrażliwi, gdy chodzi o wychowawcę przyszłych pokoleń.

J. Betad.

U progu pracy i depresji

W ubiegłym roku byliśmy świadkami entuzjazmu, z jakim nauczycielstwo związkowe przyjęło ustawę o ustroju szkolnictwa i nowe programy. Entuzjazm ten nie był platoniczny, taki od święta i defilady. Był to entuzjazm czynu. Ażeby bliżej poznać nowy ustrój szkolnictwa, przeniknąć głębiej nowe programy, nauczycielstko garnie się masowo na kursy wakacyjne, licznie organizowane zarówno przez władze szkolne, jak i nasz Związek, rezygnując z części zasłużonego wypoczynku i narażając się na nowe koszty. Dla wielu brakło miejsca, boć każdy chciał znaleźć się w pierwszych szeregach zdobywających znajomość nowej ustawy i ducha nowych programów. Przecież to budowa nowej prawdziwie polskiej szkoły, która stanie się trwałym fundamentem naszej mocarstwowości! To nic, że warunki pracy w szkole są ciężkie, przeładowane klasy, brak pomieszczeń. Karne szeregi Związkowców podjęły w zapale dodatkową akcję na rzecz T. P.B. S. P., w tem przekonaniu, że z trudu naszego musi powstać gęsta sieć budynków szkolnych.

Przy tej gorączkowej i wytężonej pracy pionierskiej minął rok szkolny.

Rady Pedagogiczne, biorąc za podstawę świeżo wydany Statut Szkół Powszechnych, który bardzo mocno podkreśla konieczność zachowania ciągłości pracy w szkole, ba, nawet wyraźnie poleca niezmienność opiekunów młodszych klas, opracowały jeszcze przed wakacjami plan pracy na rok przyszły, aby po wakacjach móc rozpocząć jak najbardziej skuteczną pracę. Lecz chochlik, któremu widać ten świadomy swego celu trud nauczycielstwa nie podobał się, postanowił działać. Oto zaraz po rozpoczęciu obecnego roku szkolnego okazał się brak nowych podręczników i zapowiedzianej książki programowej — co musiało wpłynąć ujemnie na organizację pracy u progu nowego roku. Zaraz po wakacjach zaczęła obiegać Warszawę głucha wieść o zamierzonej redukcji etatów nauczycielskich w stolicy. Optymiści poprostu nie dawali temu wiary. Przezorni jednak powtarzali wieść uporczywie. Ogólna konsternacja. Skąd i to aż tyle? Jak się to da wykonać? Przecież żadna szkoła niema nadmiaru nauczycieli, a Sta

tut wyraźnie zabrania redukcji godzin, nauczycielstwo zaś oddawna posiada przepisaną 30.

„To niemożliwe — twierdzili optymiści — teraz, w parę tygodni po rozpoczęciu pracy zabierać tyle etatów, wprowadzać takie zamieszanie, tego nikt nie zrobi. Jeśli zachodziłaby nawet ta konieczność, to przecież władze szkolne wiedziały o tem wcześniej i byłyby dokonały tego w czasie wakacyj — sądzili inni". Jednakże wszyscy razem odczuwali dziwny niepokój, wynikający z niepewności, na którą szkołę i w jakiej postaci spadnie ewentualne nieszczęście. Aż oto jak piorun spadła zapowiedź p. inspektora szkolnego, że zmuszcny jest odesłać na prowincję 52 etaty. A więc optymizm i logika zawiodły. Ponieważ zaś nie wolno przeprowadzać żadnej redukcji godzin, przeto szkoły, które zostaną wskazane później, zastosują u siebie inne warjanty planu godzin (z mniejszym wymiarem na poszczególne klasy). Uzyskane w ten sposób oszczędności godzin dadzą żądaną oszczędność etatów. Trzeba było przecierać oczy. Gdyby nie powaga, a nawet tragizm sytuacji, to możnaby szaleć z radości, iż mamy tak dowcipną interpretację postanowienia Statutu o niestosowalności redukcji godzin. Po tem oświadczeniu rozpoczął się korowód denerwujących knferencyj pp. inspektorów z poszczególnymi kierownikami szkół, którzy otrzymywali polecenia zastosowania takiego lub innego warjantu planu godzin. Słyszeliśmy: „W związku z tem należy dokonać odpowiednich zmian w organizacji szkoły, a tej pani, lub temu panu polecić (?!) złożyć podanie o przeniesienie do takiej to szkoły". Z konferencji takiej wychodził kierownik jak po silnem uderzeniem tępem narzędziem w okolicę skroni. Cała przecież mozolnie zorganizowana praca szkoły została zrujnowana. Zamieszanie w szkole, nowy przydział przedmiotów i klas! — Na co się zdał cały wysiłek, aby zorganizować wszystko przed rozpoczęciem roku szkolnego?! Zniechęcony kierownik zabierał się z musu do reorganizacji szkoły, niepewny, czy znów nie trzeba będzie przeprowadzać dalszych zmian. Zniechęcenie to, przechodząc często w apatję, ogarniało równie i grona nauczycielstwa.

Gorzej jeszcze przedstawiała się sprawa w takich szkołach, w których zmieniano kilka osób. Wiemy o szkole, w której, na miejsce 3 zeszłorocznych sił nauczycielskich przysłano z początkiem roku inne 3 siły, żeby jednak ciągłość pracy nie została zbyt szybko nawiązana, to po 4 tygodniach pracy zabrano dalsze 4 siły na uczycielskie. I to podobno jednostki nadzwyczaj ideowe, zżyte ze

szkołą i środowiskiem. Na ich miejsce przyszły 4 nowe. Siedem, nowych siedem osób — choćby nawet b. dobrych może spowodować przerwanie ciągłości i dezorganizację szkoły.

Żeby powiększyć zniechęcenie i rozgoryczenie grona nauczycielskiego, to z pośród przysłanych osób — dwie zostały świeżo przeniesione z prowincji (sic!). Złoośliwi twierdzą, że kontredans ten miał inne przyczyny nie dobro szkoły, ale temu można nie wierzyć. Pewno i tu działał raczej chochlik, a nie świadome posunięcie władz szkolnych. Tylko, że to tak jakoś dziwnie wyszło. Wogóle jest tu coś nie w porządku.

Ta ciągła niepewność, te, często masowe zmiany i reorganizacje szkół, dokonywane w ciągu roku szkolnego nie stwarzają możliwej atmosfery pracy. Posunięcia takie zniechęcają do pracy nawet największych entuzjastów. Jeśli już pewne zmiany są konieczne do przeprowadzenia, to czy nie mogłyby być dokonywane w odpowiednim czasie: przecież projekty organizacji szkół oddajemy władzom przed 20 kwietnia. Szkoła to przecież żywy organizm, który dotkliwie odczuwa każdy silniejszy wstrząs.

Już nie śmiemy marzyć o okazywaniu nam przez władze szkolne opieki nad szkołą, pragniemy tylko, żeby nam zbytnio nie utrudniać naszej naprawdę ciężkiej, lecz jeszcze z zapałem prowadzonej pracy. A przecież zapał w okresie wyjątkowej pauperyzacji zawodu nauczycielskiego, to jedyna chyba rękojmia skuteczności wysiłków przy zakładaniu zrębów nowego szkolnictwa odrodzonej Polski.

St. Dobraniecki

Przeciwko fikcjom w pracy nauczyciela

1. Wśród naszych uczniów.

Dziedzina pedagogiki, może bardziej niż inne dziedziny roi się od grzechów, właściwej psychice polskiej. Wielka żywotność w kierunku rozpraszania się, zdolność do „projektowania“, mnożenia pomysłów a jednocześnie niechęć do przeciwstawiania sobie tworów abstrakcyjnych z ich odpowiednikami w rzeczywistości — oto

wybitna cecha naszej rzeczywistości szkolnej, którą to rzeczywistość nietylko tolerujemy, lecz celowo utrwalamy i utrwalamy często nie z przekonania, lecz jedynie w imię owczego pędu, jakiejś idei samoomaniania. I tak, w organizacji życia wewnętrznego szkoły obserwujemy pęd ku ilości a nie ku jakości w pracy szkolnej. Mamy więc po kilkanaście kół i kółeczek uczniowskich; kółeczka mają opiekunów — nauczycieli; klasy, kółeczka mają swoje programy, ustawy, regulaminy, nawet pisane. Wszystko to stwarza pozory pracy, czynu uspołecznienia i t. p. Lecz objektywny obserwator widzi co innego: widzi w tym labiryncie kół i kółeczek dużo powierzchowności, chaosu i niecelowości. Bo czyż nie ironją jest, gdy w szkole X istnieje kółko przyrodnicze, kółko przyjaciół roślin, a na boisku tejże szkoły stoi samotne i jedyne drzewo, którego pień od ziemi do korony doszczętnie odarty jest przez barbarzyńców— uczniów tej szkoły, może nawet członków wymienionych „kółek". Kogoś prześladuje białe widmo tak potwornie okaleczonego drzewa, a ktoś tam, może w cieniu tego pół-trupa, pisze i mówi z dumą o swoich kółkach mnogich i różnorakich. A może dumni są z siebie i członkowie kółek. Boć przecie ten kompleks kół i kółeczek, owych fikcyj pracy, nazywa się najczęściej samorządem szkolnym, niekiedy z całą hierarchją „władz", od policjanta do „naczelnika", prezydenta włącznie. Zastrzegamy się mocno, że nie chodzi nam tu o zwalczanie samej idei samorządu uczniowskiego, lecz o jego treść na tym terenie, o nadużywanie tej nazwy, a wreszcie o ochronę dziecka i wychowawcy przed „blagą", od której szkoła z racji swej roli winna stać jak najdalej. Trzeba zrewidować liczbę, treść i celowość zbyt licznych organizacyj, kół i kółek; trzeba uwolnić ucznia i nauczyciela od męczących ich b. często fikcyj i wyrzutów sumienia z powodu rażącej niezgody między słowem a czynem. No i... trzeba jakoś skończyć z legendami o wyjątkowej „samorządowości", uspołecznieniu i t. p. pewnych klas, pewnych szkół Autosugestja nauczycieli czy kierowników w tym kierunku może raczej podziałać deprymująco na jednostki o mniej bogatej wyobraźni, a którzy, realnie ujmując stosunek dziecka do otaczającego je świata, nie widzą w niem (dziecku) tego „przecudownego" stosunku do regulaminowych obowiązków samorządowych, tej przemądrzałości młodych starców, którym brak tylko sędziwych bród, siwizny i stateczności sfinksowej — by można je (dzieci) posądzić o to wszystko, co o nich mówią ich dorośli przewódcy.

2. Wśród nas.

O chaosie i braku zmysłu ekonomji sił ludzkich w pracy pedagogicznej wśród nauczycielstwa wogóle a stołecznego specjalnie przekonać się łatwo. Wzajemnie po piętach sobie depcą: Wydział pedagogiczny, Komisja Pedag., Sekcja Pedagog, Sekcja Kierowników (konferencje), siedem rejonów inspektorskich, kilkadziesiąt Rad pedagogicznych. Choć praca ta koncentruje się na jednym właściwie terenie, to jednak brak jej jakiegoś ładu, jakiejś myśli jednej przewodniej, zespalającej te wszystkie poczynania.

Piękne są ambicje „zarządów", „prezydjów", czy przewodniczących, by mieć własny program pracy, własne wyniki tej pracy. Lecz, na Boga, niechże te ciała biorą pod uwagę producentów i konsumentów owych dóbr, więc przedewszystkiem szeroki ogół nauczycieli. Nie stwarzajmy takich sytuacyj, że ci sami ludzie robią to samo w kilku odrębnych instytucjach, co niewątpliwie w konsekwencji prowadzi do nudy i zmęczenia. Ale cóż, wciąż przeżywamy jeszcze modę „posiedzeń", gdzie treści może nie być żadnej, zato gadulstwo staje się zmorą i chroniczną wadą obradujących. Są to znowu epigoni romantyzmu słowa, dla których słowa mają wystarczyć za czyny. Przykłady i osoby z warszawskiego terenu pracy aż się cisną pod pióro. Niechże każdy je znajdzie w sobie, czy obok siebie i niechże zdobędzie się na „niegrzeczność" a powie: Mniej gadać, a z sensem i więcej robić. Nie kto inny, jak nauczyciel właśnie musi poddać ostrej krytyce treść i sposoby prowadzenia różnych posiedzeń, zebrań, gdzie prawdziwą tragedją jest gadanie o niczem, albo gadanie o tem, co wszyscy wiedzą i z czego nikt żadnego pożytku nie będzie miał. Ba, zwrócenie uwagi na rezygnowanie z głosu uważane jest za „gilotynowanie", gwałt swobody. Znowu spaczone pojęcie, fikcja liberalizmu.

Bakterje fikcyj tkwią przedewszyskiem w organizacji pracy przeróżnych sekcyj, podsekcyj. Takiem gniazdem fikcyj była doniedwana praca w grupach konferencji kierowników stołecznych. Bo jeśli przyjrzymy się wynikom tych konferencyj, (2 razy w miesiąca, po 4—5 godz.), to stwierdzimy, iż wyniki tą są nad wyraz nikłe, i że kosztowały one bajońskie sumy drogocennych przecie godzin kierowniczych. Dobrze wreszcie, iż w r. bieżącym kierownicy zeszli z fałszywie obranej drogi. Lecz dróg takich w pracy nauczyciela jest jeszcze dużo i odrodzenie, jakaś sanacja przydałaby się tu niewątpliwie.

3. O zespolenie wysiłków.

Dwie zasadnicze zmiany winny zajść na terenie Stolicy, by zapobiec marnowaniu sił nauczycielskich i zmniejszyć możliwości pozorów-pracy samokształceniowej nauczycielstwa. Pierwsze — to zespolenie akcji pedagogicznej, drugie — to uzgodnienie, ustalenie programu pracy.

Jak dalece sprawy te dojrzały do rozstrzygnięcia dowodzić mogą uchwały konferencji kierowników warszawskich z dn. 4 września r. b. Zebrani prawie że jednogłośnie wypowiedzieli się przeciw dotychczasowemu programowi prac konferencji. Uznano za niecelowe dalsze istnienie tych kierowniczych grup, na których omawiano sprawy pedagogiczne, intersujące nietylko kierownika, lecz i ogół nauczycielski. Uchwalono, iż konferencje kierowników poświęcone będą sprawom wyłącznie kierowniczym, sprawy zaś pedagogiczne winny być przeniesione na tereny, gdzie winni spotkać się kierownicy i nauczyciele, a terenami temi są rejony i sekcja pedagogiczna Oddziału. Należy przypuszczać, iż krok ten niewątpliwie ułatwi porozumienie między tymi, którzy do prowadzenia prac pedagogicznych na terenie Warszawy są powołani. Mamy tu na myśli Inspektorat Szkolny i Sekcję Pedagogiczną Oddziału. Wydaje się nam, że w chwili obecnej przeszkód do porozumienia niema, momenty zaś rywalizacji, prawo pierwszeństwa do zbierania załug za autorstwo i wyniki pracy również nie staną na przeszkodzie do spełnienia tak ważnego zadania. Chodzi tu przecież o ochronę pracy nauczyciela, a nie o monopol na tę pracę. Zespolenie w tej pracy czynnika urzędowego z nieurzędowym usunęłoby w tej pracy charakter przymusu, który dziś do pewnego stopnia istnieje, a jeśli gdzie nie istnieje, to nauczyciel stanowczo w to wierzyć nie chce i, na wszelki wypadek, obecność swą zaznacza.

Nie sądzimy też, by przy tej koncepcji połączeniowej zadraśnięte były uczucia członków innych zrzeszeń nauczycielskich, (boć o ambicje „dzikich" zawsze możemy być spokojni). Zresztą, jeśli te zrzeszenia prowadzą akcję pedagogiczną na terenie Warszawy, to i one mogłyby zgłosić swój akces do współpracy.

Organizacyjnie sprawy te możnaby rozwiązać w ten sposób, że przewodniczący konferencyj rejonowych, przedstawiciele organizacyj nauczycielskich oraz przedstawiciel Inspektoratu stanowiliby zarząd konferencyj. Do zarządu należałoby planowanie całorocznej pracy, troska nad realizacją programu oraz sprawozdanie z wy-

ników tej pracy. „Głos Warszawski“, jako warszawski mógłby tu odegrać dużą rolę pomocniczą, z czego dotychczas, zdaje się, żaden rejon nie skorzystał.

Zapewne, że można wysunąć może jeszcze inny sposób załatwienia poruszanej tu sprawy. Niech będzie inny, byle nauczyciel wreszcie nie stawał w sytuacji tego zwierzątka z bajki, co to mając do wyboru dwa żłobki z jadłem z głodu padło, lub też, byśmy wobec niego nie byli kupcami ze Świętokrzyskiej, co to za bary klijentów wciągają do swych kramów. Nie w tej chwili będziemy mówić o szczegółach programu konferencyj, zespołów i o metodzie pracy, zaznaczymy tylko, iż tematami pracy winny być kwestje związane przedewszystkiem z praktyką szkolną, a dalej, by wyeliminować z nich momenty gadulstwa, które przecież jest najstraszniejszą plagą nauczycielską, najpotężniejszą fikcją czynu.

Moment zetknięcia się w tej pracy w terenie inspektora, kierownika i nauczyciela uważaćby trzeba za najwłaściwszy moment do walki z tylu fikcjami w szkole (tylko chciejmy, koledzy nauczyciele i kierownicy, widzieć w inspektorze kolegę, a nie groźną władzę, której koniecznie trzeba się bać i być wobec niej nienaturalnym). Musimy przecież wspólnie, wyraźnie i szczerze dokonać przeglądu i oceny tego, co jedni nazywają rzeczywistością, a inni fikcją tak w dziedzinie nauczania, jak i wychowania.

4. NAKAZ CHWILI.

Obawa przed skutkami fikcyj, niecelowości i chaosu w pracy szkolnej, co ilustrowaliśmy przykładami z „pracy“ uczniów a także i nie-uczniów, musi napawać nas obawą specjalnie w obecnych warunkach pracy. Oto wychowanie obywatela wysuwa się na plan pierwszy. Nie może to być typ obywatela jedynie „obradującego“, „uchwalającego“, „protestującego“, a bez poczucia odpowiedzialności tak osobistej, jak i zbiorowej, tej społeczności, do której należy. Zamiast ludzi **słowa** szkoła dzisiejsza ma dać ludzi **czynu.** Zamiast więc wylewać łzy żalu nad powiastką o bocianicy, której miłość macierzyńska nakazuje zginąć w płomieniach wraz z jej pisklętami, zamiast gorących i długich dyskusyj nad sążnistemi regulaminami „kółek“ miłości zwierząt i roślin trzeba dziecku pokazać krzywdzonego przez nie kota czy psa, trzeba otoczyć opieką samotne drzewko na boisku. Mamy odwrócić porządek

rzeczy: wpierw czyny — potem słowa o nich. Cóż, kiedy warunki naszej pracy tak bardzo sprzyjają surogatowi czynów — fikcjom. Myślimy tu o wszystkich trudnościach pracy nauczyciela do jego uposażenia a często, zamiłowań do fikcyj wśród jego władz zwierzchnich — włącznie.

Redukcja godzin przy realizacji nowych programów, tak b. pogorszone warunki pracy zmuszają nas do czujności i krytyki tego wszystkiego, co powstawaniu fikcyj sprzyja, nakazują nam chronić dziatwę i siebie przed trwonieniem i rozpraszaniem sił, marnowaniem czasu.

Nie możemy ani na chwilę zapominać, że w r. b. zetknęliśmy się z wielką fikcją szkoły siedmioklasowej, która, zależnie od przyjętego „warjantu" planowania godzin, może być w swej treści pięcioklasówką a nawet i niżej. I w takiej właśnie chwili nie pora na prześciganie się we fikcjach, zadymiających obraz rzeczywistości, ale czas wielki, by oddać się w służbę tej „rzeczywistej" rzeczywistości.

J. Dest

Ludzie bez jutra

Trzydzestu ich było w Warszawie w roku ubiegłym. Nie wszyscy dotrwali do końca. Ktoś w połowie roku rzucił się z rozpaczy na bruk, kończąc w tem sposób życie i ponurą karjerę bezpłatnego praktykanta; ktoś, mdlejąc z wycieńczenia coraz częściej, załamał się tuż-tuż przed wakacjami i do reszty czary praktykanckiej nie wychylił. Inni z uporem, w aureoli męczeństwa i często przy litościwej pomocy materjalnej Opiek szkolnych, ze drżeniem niepewności czekali, kiedy ich wezwą władze, by zaproponować im pracę płatną. Bo tak przecie im mówiono. Boć ich wynik pracy miał o tem zdecydować. I oto bolesny zawód: obietnice nie ziściły się. Czyżby się nie nadawali? Nie słuchajmy tego, co mówią ci ludzie, ci młodzi koledzy nasi, wychowani w szkole, wolnej od cierpiętniczych haseł, bo zarazimy się od nich czarnym pesymizmem, apatją.

Tamci odeszli i oto widzą nowy wyścig swoich następców na opróżnione placówki. Tamci nie wierzą, ci mają nadzieje, zaciągają się więc w ochotnicze szeregi ratowników szkolnictwa Najjaśniejszej

Rzeczpospolitej. Znajdźmy przykład takiej ofiarności w innych dziedzinach pracy państwowej (biorąc pod uwagę sferę społeczną, z której pochodzą przeważnie bezpłatni praktykanci). Jakże piękna byłaby to danina, gdyby źródłem jej nie był przymus. Boć trzeba się zdobyć na szczerość wobec tych ludzi i nie motywować ich pracy koniecznością odbycia praktyki, niezbędnej w zawodzie nauczycielskim. Oni wiedzą, że nie chodzi tu o praktykę. Bezpłatni praktykanci wiedzą, że w obozach pracy można mieć życie i okrycie jeszcze kilkadziesiąt groszy dziennego zarobku. Bo dla tamtych istnieje Fundusz Pracy, a dla tych — miłosierdzie garnuszkowe kolegów, dzieci szkolnych, ich rodziców (zapraszają na obiady) i Opiek Szkolnych. Och, gdyby tak zwolennicy instytucji bezpłatnych praktykantów potrafili wejść w rolę tych ludzi, gdyby tak w tych samych warunkach mogli choćby w wyobraźni ujrzeć swoje najdroższe dzieci! Gdyby posłuchali, co mówią poniektórzy angażujący zwierzchnicy do „bezpłatnych“, gdy ci proszą o szkołę w pobliżu miejsca zamieszkania. (Zwykła rzecz — nie ma pieniędzy na przejazd z Ochoty na Grochów lub odwrotnie) Angażujący zwierzchnik ma na to wymowną odpowiedź: „Proszę brać, bo nic pani nie dostanie“ (autentyczne!). A potem ta przemowa: o godności zawodu, o pilności, staraniu się o ocenie i o... możliwości uzyskania po roku posady płatnej, o ile praca będze dobrze oceniona. Gdyby tak córka zwolennika praktyki bezpłatnej znalazła się w położeniu praktykantki X, gdyby tak do bezpłatnej pracy całodziennej (praktykanci uczą często rano i po obiedzie) owa córka musiała iść pieszo z Woli na koniec Pragi, gdyby wreszcie musiała korzystać z miłosierdzia znajomych i kolegów — wątpimy, by zwolennik bezpłatnej praktyki nie rozpłakał się wraz z jego dzieckiem nad dolą bezwartościowego człowieka i nie zniósł niemoralnej instytucji bezpłatnych praktykantów.

Organizacja nasza już niejednokrotnie i dosadnie wyrażała swój sąd o tej instytucji. Omawiane też były sposoby przyjścia z pomocą „praktykującym“. Iść, czy nie iść z tą pomocą? Iść — to znaczy godzić się ze złem, nie iść — to protestować przeciw złu. Nie chcemy i nie jesteśmy w stanie przejąć na siebie obowiązku państwa wobec jego pracowników. Obawiamy się wykorzystania naszej miłosierności przez władze państwowe. Te obawy i skrupuły upadają jednak, jeśli zetkniemy się bezpośrednio z „ochotnikiem“ bezpłatnej praktyki. Nie możemy wprost patrzeć na

krzywdzonego kolegę, na wyzyskiwanego człowieka. Idziemy mu z pomocą i to przedewszystkiem materjalną. Zdajemy sobie sprawę zarówno z upokarzającej sytuacji obdarowywanego, jak i z kłopotliwej pozycji dających. A zatem obok zagadnienia: czy dać, musimy mieć na uwadze subtelność formy tej pomocy. Są szkoły i Opieki, gdzie pomoc ta jest zorganizowana, są jednak i takie, gdzie jej niema.

Jako organizacja domagać się musimy, by pracującym kolegom przyszły z pomocą: Fundusz Pracy i Fundusz bezrobocia, bo tak wynika z nazwy tych funduszów, a praca w szkole nie może być niżej oceniana, niż praca ,,junaka" przy kopaniu rowów odwadniających. Analfabetyzm jest chyba nie mniejszem nieszczęściem, niż powódź.

Obok konieczności zorganizowania stałej opieki materjalnej dla praktykantów (Inspektorat, Rada Szkolna, Opieki szkolne i nauczycielstwo) należy wysuwać zagadnienie naszego stosunku do ludzi ,,bezcennych". Otóż kierownicy i nauczyciele winni okazać im jaknajwięcej serdeczności i ułatwień w pracy. Nie możemy dopuścić do tego, by ci koledzy byli ofiarami ,,okienek" w planach lekcyjnych, by otrzymywali słabe, najgorsze klasy i przedmioty, co do których nie mają specjalnego nastawienia.

A niektórzy przedstawiciele władz inspektorskich również muszą zdobyć się na bardziej ludzki stosunek do ,,bezpłatnych" i wyszukańszy ton niż ten, jaki cytowaliśmy już wyżej. Nie wolno nam, starszym kolegom, dolewać goryczy do serc i dusz naszych najmłodszych kolegów, którzy przecież wstępują w nasze szeregi z piętnem natrętów, ludzi niepotrzebnych w Polsce, bez ceny, ludzi, skazanych na poniżenie społeczne i kulturalne. A wszystko to ofiara w imię lepszego Jutra, które — jak nam mówi doświadczenie roku ubiegłego — może dla tych ludzi nie nadejść wcale. Uszanujmyż zatem ich akt ofiary, nadziei i samozaparcia.

J. Jastrzębski

Zwycięstwo postulatów oddziału. Miasto buduje własne szkoły!

W ostatnim czasie w prasie stołecznej pojawiło się szereg krytycznych głosów na temat polityki wynajmowania przez b. Magistrat lokali dla publicznych szkół powszechnych. Prasa prawie jednogłośnie stwierdza, że jedną z dziedzin najbardziej zaniedbanych przez poprzedni Magistrat było szkolnictwo miejskie. Duża liczba szkół znajduje się w stanie zupełnej ruinacji: młodzież pobiera naukę w małych, dusznych i ciemnych salach, za które miasto płaci miljonowe sumy; w wielu wypadkach w szkołach brak najniezbędniejszych sprzętów szkolnych, urządzeń. Do tego stanu rzeczy doprowadziły umowy dzierżawcze na dostarczenie lokali dla szkół powszechnych.

Tyle prasa. Lecz nie jest to jeszcze dostateczny obraz obecnego stanu budynków szkolnych. Nauczycielstwo warszawskie, zetknięte bezpośrednio z temi nawskroś tragicznemi warunkami pracy w szkole, widzi obrazy bardziej kompromitujące i żywo zachowuje w pamięci mnogość próśb i oburzenia, żalów i stanowczych żądań, zwięzłych pism i sążnistych memorjałów, składanych parokrotnie najwyższym dostojnikom b. Magistratu, niestety, bezskutecznie.

W niewłaściwą politykę szkolną miejską organizacja nasza uderzała wielokrotnie. Wystarczy przypomnieć tylko, że u schyłku 1932 r. złożono władzom miejskim 3 memorjały (8.XI, 9.XII 1932 r. i 21.IV 1933 r.) odbyto 3 konferencje z b. Prezydentem Miasta, 2 z Radą Szkolną i 4 z Wydziałem IX Oświaty i Kultury.

W jednym z memorjałów punkt 5 brzmiał: **„wynajmowane przez Magistrat lokale szkolne pochłaniają sumy, za które można by budować nowe, niewielkie gmachy szkolne (3-letnie komorne za budynek szkolny przy ul. Gocławskiej wynosi 120.000 złotych“.**

Na uwagę naszej delegacji, że podobno komorne za lokal przy ul. Karowej sięga 100.000 zł., na Grochowie 60.000 zł. rocznie i wobec tego, czy nie lepiej byłoby zrewidować obecną politykę w tej sprawie, b. prezydent Miasta odpowiedział z naciskiem, że referujący czuje się widocznie zbyt młodym, skoro pozwala sobie na tak nierealną ocenę wartości dzierżawy, wyskalowanej przecież przez

fachowców, bo inżynierów, którym przecież był i sam rozmówca delegacji.

Rozumie się, że w tych warunkach i po takiej odpowiedzi trudno było dalej konferować. Memorjał pozostał na biurku, a zawierał bardzo znamienne, jak na chwilę obecną, zakończenie: „...Zarząd Oddziału m. st. Warszawy Z. N. P. zwraca się do Pana Prezydenta z prośbą o natychmiastowe wszczęcie działań zaradczych przeciw rażącym brakom w szkolnictwie stołecznem".

Dziś dobiega dwa lata od tej chwili, w szkolnictwie „stołecznem" nie poprawiło się nic, jest jeszcze gorzej, ale natomiast na Ratuszu warszawskim zmieniło się wiele. Przyszli nowi ludzie, ludzie z wolą naprawy istniejącego stanu rzeczy, ludzie czynu. Wiosną tego roku delegacja nasza powtórzyła swe starania. Pan Prezydent Pohoski specjalną uwagę poświęcił wywodom delegacji na temat wygórowanego komornego za dostarczone lokale szkolne. Potem przyszły już realne czyny, a „Kurjer Poranny" z dnia 9 września b. r. w notatce p. t. „Miasto przepłaca za duszne i ciemne lokale szkolne" podaje wiadomość, że:

„Obecny zarząd miasta na mocy decyzji prezydenta miasta, pragnąc zasadniczo poprawić warunki nauki dziatwy szkolnej, postanowił przystąpić jeszcze w bieżącym roku szkolnym do budowy szeregu nowych szkół powszechnych. Nowe gmachy szkolne mają zastąpić budynki wydzierżawione od prywatnych właścicieli przez dawny Magistrat, a za które płacono nieproporcjonalnie wielki czynsz dzierżawczy. Te skandaliczne umowy zostaną rozwiązane".

Z prawdziwem uczuciem ulgi nauczycielstwo warszawskie przyjęło tę wiadomość. Może skończy się już wkrótce, przynajmniej częściowo, tragedja szkoły powszechnej w stolicy; może znikną ciemne i duszne izby szkolne, zastąpione przez nowe — widne i jasne; może wreszcie szkoła, ów najszlachetniejszy warsztat pracy w narodzie, zasłuży sobie swą wysoką godnością na opiekę najżyczliwszych jej ludzi. Radzibyśmy zawsze widzieć szczerą i prawdziwą troskę czynników miejskich o dobro szkoły powszechnej w Warszawie. Chcemy wierzyć, że zwrot obecny będzie zwrotem historycznym i zasadniczym, że stara tragedja się urwie wreszcie, a rozpocznie nowa, łaskawsza dla potrzeb oświaty powszechnej. Ujawniającym się tendencjom w tej dziedzinie przyklaskujemy z całą serdecznością. Zastrzeżenie jedynie mamy co do pominięcia w składzie specjalnej komisji budowy szkół czynnika

nauczycielskiego. Nie wyjdzie to samej sprawie na dobre. Nie ma wszak głosu tego czynnika, który w nowowzniesionym gmachu będzie żył i tworzył. Sądzimy jednak, że błąd da się jeszcze naprawić. Budowa lokali dla 24 szkół ma się rozpocząć już 29 września b. r. w następujących punktach miasta: przy Ogrodzie Krasińskich 3 szkoły; przy ul. Spokojnej 3; przy ul. Dworskiej róg Karolkowej 3; przy Zamojskiego 2; ks. Ziemowita 2; Różanej 3; na Golędzinowie 2; Podskarbińskiej 3; na Kole 1 i na Dobrej 2 szkoły.

Nie chcąc, by stare błędy się powtarzały, uprzedzamy przed ich popełnieniem, życząc jednocześnie nowym władzom miejskim szybkiej realizacji zamierzeń.

K. Wrocki

Uporządkujmy sprawę składek szkolnych

Składki w szkole to wielka zmora nauczyciela. Ba, gdybyż to były tylko owe składki rodzicielskie, ale przecież tu chodzi o te dziesiątki różnych składek, zbiórek, które nauczyciel przeprowadzą w klasie, na korytarzu, w pokoju nauczycielskim, na ulicy i Bóg wie gdzie!

Skrupulatni koledzy mają też po kilkanaście „kas" (pudełek), na poszczególne konta, inni z desperacją rzucają wszystko do jednej kieszeni, by przy pensji oddać tem przymusowo zaciągnięty dług. Nie należy się temu dziwić, że na Radach Pedagogicznych i na walnych zebraniach związkowych pojawiają się wnioski protestujące przeciw zbieraniu przez nauczycieli jakichkolwiek składek na terenie szkoły.

Rozumiemy, że tak sprawy stawiać nie należy. Należy raczej pomyśleć o tem, czy nie dałoby się tu przeprowadzić pewnych zmian. Oto przykład, jak rozwiązano tę sprawę w jednej ze szkół stołecznych.

Zarząd Opieki wespół z Radą Pedagogiczną opracowali szczegółowy preliminarz wydatków z funduszów Opieki. W preliminarzu uwidocznione były między innemi takie pozycje: materjały i narzędzia do robót, opłata za naukę gospodarstwa za dziewczęta kl.

VI i VII, opłaty za wycieczki w ciągu roku (tramwaje, wstępy do muzeów i zwierzyńców i t. p.), opłaty za cenzury, fundusz wycieczkowy dla klasy VII (tygodniowa wycieczka krajoznawcza w końcu roku), teatr dla tejże klasy, dożywianie i odzież, gwiazdka, gabinet fizyczny, bibljoteka uczniowska i t. d.

Zdecydowano, by nieróżniczkować składek wg. klas. Wszyscy bowiem jednakowo mają wspierać szkołę. Walnemu Zebraniu rodziców wytłomaczono, że głównem zadaniem nauczyciela w klasie jest uczyć, a nie zbierać pieniądze i wydawać kwity, których to kwitów, jeśli utrzymamy składki miesięczne musiałby on wystawić około 500—600 rocznie. Jest to ogromna strata drogiego czasu, dlatego też lepiej jest wpłacać składkę w ratach większych.

Nauczyciel otrzymuje jeden kwitarjusz, a rodzice nieróżniczkują swych wpłat (na „szkołę“ i na „opiekę“).

Uchwalona składka już w pewnej mierze zwalnia rodziców od doraźnego dawania dziecku pieniędzy, a nauczyciela zwalnia z obowiązku zbierania pieniędzy na wycieczki, na zwiedzanie i zapewnia mu obecność całej klasy na wycieczce. Pieniądze wezmie z kasy Opieki. To samo z cenzurami. Dla nauczyciela jest to swego rodzaju rekompensata za zbieranie składek, a dla rodziców pewien nacisk moralny, by dzieci ich nie korzystały z „darmochy“ (niewpłacenie składki przez rodziców nie pozbawia ich dziecka korzystania z tych samych praw, co i dzieci rodziców, wpłacających składki).

Jak dotychczas reforma dała b. dobre wyniki. I tak, na 350 dzieci w szkole zebrano składek zł. 3600, kwitów zaś wydano 800, czyli że na poszczególną klasę przypada po 100 kwitów.

Zachęceni dobrym wynikiem tej akcji scaleniowej, kierownictwo Opieka w tegorocznym preliminarzem obejmą prawdopodobnie jeszcze składki na Lopp, na budowę szkół, na kino (z przydziału).

Pewne zastrzeżenia budzić może zryczałtowanie składek na Lopp i Tow. Pop. Bud. Szkół Powsz., gdzie składka indywidualna zawiera jakoby moment wychowawczy. Doświadczenie mówi nam jednak, że mamy tu również do czynienia z fikcją, o której jest mowa na innem miejscu niniejszego „Głosu“. Dzieci naszych szkół naogół własnych pieniędzy nie posiadają. Zwracają się więc po nie każdorazowo do rodziców. Różnie reagują rodzice, najczęściej jednak nie obywa się bez przykrych uwag pod adresem szkoły. Trzeba rozumieć powiedzenie rozgoryczonej matki: „Nie mam co do pyska wam włożyć, a oni (szkoła) chcą od ciebie 5 groszy na

budowanie szkoły." (autentyczne!). Trzeba tu zrozumieć i sytuację dziecka, które nie może powtórzyć w szkole tego, co mu powiedziała matka i którego nazwisko widnieje pod niezabudowaną „cegiełkami" częścią w tabeli kontrolnej składek na budowę szkół. Pręgierz taki jest niepedagogiczny tak samo, jak nie zasłużone są pochwały pod adresem tych, którzy „budują" regularnie, a których rodzice obdarowują pieniędzmi.

Rodzicom omawianej szkoły przedstawiono cały szereg ujemnych skutków wpłacania przez dzieci pieniędzy ich wychowawcom. Szkoła dąży do tego, by wszystkie dzieci jednakowo korzystały z jej dobrodziejstw i aby żadne dziecko nie odczuło swej wyższości lub też niższości wobec swych kolegów z racji opłacanych, lub nieopłacanych składek. A więc: wszyscy jadą na wycieczkę, idą do kina, należą do Loppu, popierają Towarzystwo Budowy szkół i t. p. Wydatki te, jak już wspomni[illegible] ogólnych sum składkowych, a nie z poszczególnych kont wpłacających. Przy tej organizacji składek prowadzący wycieczkę ma pracę ogromnie ułatwioną: podejmuje z Opieki pieniądze i wystawia rachunek za całość wycieczki. A zatem scalenie składek obok zalet natury finansowej posiada ogromne znaczenie wychowawcze. Odpowiednie podkreślenie tych walorów wobec rodziców wyda niewątpliwie dodatnie rezultaty.

Wprowadzenie składki scaleniowej na terenie Warszawy wiązaćby się winno z określeniem wysokości tych składek. Wiemy że wysokość tę uchwalają corocznie Walne Zgromadzenia rodziców poszczególnych szkół, lecz wiemy i to, że na tę wysokość decydujący wpływ ma kierownik szkoły i nauczycielstwo. Otóż byłoby b. pożądane, aby na terenie Warszawy przyjąć jednolite normy składek Niezbędne jest to z kilku względów, a przedewszystkiem dla tego, by nie stwarzać z jednej strony szkół „burżuazyjnych", do których niezamożni rodzice krępują się posyłać swoje dzieci, z drugiej zaś — szkół „biedoty".

Rzecz prosta, iż chodziłoby tu o ustalenie jednakowej górnej granicy składki, a nie jej norm ulgowych dla poszczególnych rodziców w poszczególnych szkołach.

Zadaniem Sekcji Kierowników (konferencje) byłoby przepracowanie zagadnienia zarówno wysokości składek, jak i rodzaju oraz wysokości wydatków na poszczególne cele. W pracy tej musi przyświecać postulat kardynalny: składka winna być obracana na cele, jaknajściślej związane z potrzebami ucznia.

Henryk Ładosz

Obchodzenie obchodów

Ach te uroczystości! ach te obchody! Któż z nas nie wzdychał na tę uroczystą plagę? Zwłaszcza na terenie stołecznym kłopot tem większy. No, bo obchody mają mieć stołeczny poziom. Noblesse oblige! Wogóle -- szkoła stołeczna to coś reprezentacyjnego. To ciągłe poczucie reprezentacyjności w połączeniu z trudnym elementem dziecięcym i liczebnością dzieci w szkołach i klasach — sprawia, że życie nauczyciela w Warszawie cechuje bezustanne gorączkowe podniecenie. Podniecenie potęgowane oczekiwaniem na nagłą i niespodziewaną oraz dorywczą wizytację. Chwila depresji może przecie spowodować złą ocenę niezależnie od całej kilkoletniej, najuczciwszej i owocnej pracy.

Pozostaje coprawda jeszcze życie prywatne. Nawał pracy i zmęczenie ogranicza je jednak wielce i sprowadza w wielu wypadkach do b. szczupłego programu: spożywania t. zw. darów bożych, snu, poprawiania zeszytów, oraz choroby, sprowadzającej odpoczynek, zamącony niepokojem o klnących i zastępujących kolegów.

W takich warunkach pognębiona jest osobowość nauczyciela, będąca przecie najistotniejszym czynnikiem w wychowaniu i nauczaniu. Wiem! wiem! jeszcze nie przyszedł na to czas. Obecnie bożyszczem jest program, przedtem — metody. Ale przyjdzie kolej i na osobowość nauczyciela. Dobrze więc już i teraz się o nią zatroskać.

Ale wróćmy do obchodów. Wyliczmy je najpierw: Święto Dziecka, Święto Szkoły, Święto Matki, Dzień Spółdzielczości, Święto Niepodległości, Choinka, Imieniny marsz. Piłsudskiego, Święto Pieśni, 3-ci Maj, Święto Morza, Zakończenie roku szkolnego. To są pozycje murowane. Pozatem takie uroczystości jak: Rocznica odsieczy wiedeńskiej, rocznica śmierci Batorego, jakaś zaokrąglona data rocznicy któregoś z powstań, święto wiosny i t. p. Nie chcę niczego prowokować, ale i w roku bieżącym upływa 50 lat od ukazania się „Ogniem i Mieczem", 350 lat od śmierci Kochanowskiego i 500 lat od śmierci Jagiełły — więc...

Jest tych uroczystości o wiele za wiele" — taki jest głos opinji nauczycielskiej. Okólniki, zalecające urządzanie uroczystości, wynikają zapewne z troski nietylko o wychowanie państwowe ale i

o wychowanie estetyczne dzieci i młodzieży. Ale sztuka, będąca środkiem wychowania estetycznego, wymaga opieki, warunków, a przedewszystkiem czasu. Gdzie — w obecnej gorączce życia szkolnego — można znaleźć czas na należyte opracowanie programów tylu uroczystości?

Więc: zredukować ilość obchodów i pochodów. Zrobiono to już pono w „rozobchodzonych" szkołach sowieckich. I wyszło to na zdrowie pozostawionym uroczystościom. U nas nawał obchodów spowodował — delikatnie mówiąc — „odwalanie" uroczystości. Piłowate przemówienie, kilka anemicznych (koniecznie „na temat") wierszyków, chórek, kilka skwapliwych okrzyków i — do domu Dzień wolny od nauki!

Uniknęłoby się zła, gdyby na pierwszem posiedzeniu Rady Pedagogicznej zdecydowano,że szkoła urządza 3 a maximum 4 uroczystości, czy obchody w ciągu roku. Wybrana Komisja określiłaby charakter obchodów, ustaliła program i rozdzieliła pracę między poszczególne klasy. Innym uroczystościom wystarczyłoby poświęcić godzinę lekcyjną, której treść wypełniona. i przez dzieci i przez nauczyciela miałaby charakter obchodu klasowego.

Jeśli się nie da zredukować zasadniczych uroczystości i obchodów do 3—4-ech w ciągu roku, to niech szkoła ma prawo wyboru urządzanych obchodów i niech ją obowiązuje urządzanie tylko wybranych uroczystości. Poziom ich wtedy się podniesie tak, że w danym rejonie szkoły mogą się wzajemnie wymieniać programami. Np. szkoła X otrzymuje od szkoły Y program „Dnia Spółdzielczości" a szkoła Y od szkoły X — program „Święta Szkoły". Oczywiście bez prawa złośliwej krytyki i z prawem do szlachetnej konkurencji. Może to być zawiązkiem swego rodzaju współżycia szkół na terenie poszczególnych rejonów.

Oczywiście w ciągu jednego dnia dzieci nie powinny wykonywać tego samego pogramu więcej, niż dwukrotnie. Jeśliby na ten program reflektowała jeszcze jedna ze szkół — produkcja winna się odbyć następnego dnia. Aby uniknąć zbytniego „zmechanizowania" artystycznego młodych wykonawców.

Tyle — co do organizowania obchodów i uroczystości na terenie powszechnych szkół stołecznych. Uwagi fachowe dotyczące treści i opracowywania obchodów i uroczystości w szkole znajdą Koleżanki i Koledzy w nowem piśmie związkowem p. n. „Teatr w Szkole".

Zorganizujmy dzień wypłat w Izbie Skarbowej

Czy możemy znieść, by nadal co miesiąc patrzeć na potworny obraz w dniu podejmowania poborów nauczycielskich w Izbie Skarbowej przy Nowogrodzkiej. To naprawdę wstyd, by ludzie uczący ładu i planowości pracy innych, sami nie potrafili się_organizować w tak prostej sprawie, jak podejmowanie pieniędzy w Izbie. Niechże bodźcem do zaprowadzenia porządku będą uwagi woźnych, gęsto zmieszanych z tłumem kierowników, depczących sobie wzajemnie po odciskach. Otóż woźni stwierdzają dość głośno, że kierownicy umieją się rządzić, ale tylko w szkole. W uwagach tych przebija nuta żalu. Boć trudno nie mieć woźnemu żalu, że z racji „bałaganu" w Izbie Skarbowej, on — woźny, aby zdobyć jedno z pierwszych miejsc w kolejce do kasy, zajął miejsce w kolejce przed Izbą już o godz. 11 w nocy (autentyczne). Zajmowanie kolejek na 4—5 godzin przed otwarciem Izby jest zjawiskiem stałem. Dalej tak być nie może! Trzeba stanowczo pójść tutaj za przykładem Wydziału IX Oświaty i Kultury, który u siebie wyznaczył w miesiącu dni wypłat tak dla woźnych, jak i dla kierowników szkół i tu należy wyznaczyć pewne N-ry szkół (najlepiej wg. kolejności n-rów na pewne godziny).

W tej sprawie delegacja kierowników powinna porozumieć się z Izbą Skarbową, aby zorjentować się, ile szkół może być załatwionych w ciągu godziny. Poszczególni kierownicy otrzymaliby plan wypłat, nad porządkiem zaś przy wypłacie mogliby czuwać zmieniani co miesiąc dyżurni-kierownicy.

M. Z. J.

O celowości lokali szkolnych

Gdy kilka lat wstecz Magistrat szczycił się kosztownemi kolosami nowych szkół, zwracaliśmy na tem miejscu uwagę na niecelowości szkół-kolosów ze względów wychowawczych jak również na duże braki w przystosowaniu budynków dla celów szkolnych.

Szkoły o 30 oddziałów nazwaliśmy bez osłonek „fabrykami“, występując jednocześnie do władz szkolnych z odpowiedniemi memorjałami w tej sprawie. I oto statut rozstrzygnął sprawę w myśl naszych postulatów. Maksymalna liczba oddziałów nie może przekraczać 14. Zaczęto nagwałt dzielić budynki kolosy na szkoły normalne. Koszta tego podziału przekroczyły dziesiątki tysięcy. Rzadko gdzie podział udał się, natomiast wszędzie prawie wywołał wiele kłopotów i niezadowolenia wśród dzielonych. Niektóre kolosy tak znów były zbudowane, że nie można ich było dzielić. A przecież — jeśli już trzeba było budować kolosy — podział ten łatwo mógł być dokonany przy planowaniu budowy.

Cóż, kiedy o celowości kolosów decydowali architekci a nie pedagodzy. Mamy więc za wąskie korytarze rekreacyjne i zbyt kosztowne a niepraktyczne, więc bezużyteczne, pijalnie na tych korytarzach; mamy posadzki drewniane (!) w rozbieralni kąpieliskowej, mamy reprezentacyjne sale—aule o kilkudziesięciu oknach lecz nie mamy sali, na której możnaby w dzień wyświetlać dla całej szkoły przezrocza i filmy, pomoc tak dziś potrzebną w szkole. O dojściach do szkół, boiskach, wnętrzu klas — lepiej nie mówić.

To też dobrze byłoby, aby projektowane obecnie gmachy szkolne, były jaknajbardziej przystosowane do potrzeb szkoły. Skoro już nie może każda szkoła stanowić odrębnego budynku, to w jednym budynku nie powinno być więcej, jak dwie szkoły. Budynki nie powinny być wyższe, niż dwupiętrowe. Zasadniczo szkoła winna mieścić się na jednym poziomie (piętrze).

Każda szkoła winna posiadać osobne „wejście“ i „wyjście“ (Rozbieranie i ubieranie się dzieci). Sale gimnastyczne winny być tak pomyślane, by oszklenia nie przeszkadzały w grach i sporcie (siatki na oknach, lampy) oraz by w każdej chwili można było zamienić je w ciemnice (kabina na aparat projekcyjny, kryte (klepkowe) zasłony na oknach, scena z miejscem na ekran — no i schowanka na przyrządy do ćwiczeń cielsnych. We wszystkich salach kran z umywalką (Program: kultura życia codziennego). Każda klasa musi mieć swoje schowanko, a ponieważ w jednej sali mogą uczyć się na zmianę dwie klasy, więc obie powinny mieć miejsce na swoje rzeczy. W budynkach murowanych trzeba koniecznie wykorzystać na ten cel ściany. Szafy—wnęki nie zajmują miejsca, kosztują mniej, niż szafy. Takie szafy wnękowe posiada szkoła przy ul. Gostyńskiej. Jeśli już mowa o wnętrzu klas, to

wartoby się też zastanowić nad tablicami, które są kosztowne, a których zawsze w klasie mamy za mało. Czy naszych tablic-cięża rów nie dałoby się zastąpić zwykłem linoleum, odpowiednio nało żonem na ścianę. Spotykane są też ściany wyprawione jakąś masą, zastępującą linoleum. Pewno, że laik zdziwi się, że dzieciakom i nauczycielowi nie wystarczy nawet dwumetrowa tablica magi-stracka. Owszem. wystarczy, jeśli z tablicy nie chcemy uczynić jednego z najlepszych pomocniczych środków w pracy ucznia.

Nie powiemy przecież, że siatki druciane na oknach, zasłony, kabina i scena w sali gimnastycznej to luksus. Byłyby to luksusy, gdyby ich użyteczność budziła wątpliwości. Są to więc jedynie warunki, przy których wartość pracy szkolnej zyskuje ogromnie, a społeczeństwu daje dowód troski władz miejskich o to, by uczeń miał nietylko dach nad głową, lecz by jego obecność w szkole przyniosła mu największe korzyści. Właśnie tej troski władz państwowych i samorządowych zamało dotąd odczuwał nauczyciel w swojej pracy. A chcemy tego nie dla własnej „wygody", lecz jedynie dla podniesienia skali wyników pracy ucznia.

I ostatnia uwaga: By nowych gmachów szkolnych nie budowano tuż przy ulicach, gdyż ruch uliczny (wozy!) niesłychanie przeszkadza w pracy.

Budujemy własne domy mieszkalne!

W pierwszych dniach września r. b. członkowie Spółdzielni Mieszkaniowej w liczbie 28 otrzymali pierwszy przydział mieszkań w liczbie 116 izb. Nauczycielska Spółdzielnia Mieszkaniowa, mimo kryzysu gospodarczego, choć rozpoczęła swą budowę w dniach lepszej konjunktury, w czasach depresji gospodarczej buduje swe osiedle, oddając pierwszy fragment do użytku. Pomimo, iż przechodzi wszystkie trudności Spółdzielń Mieszkaniowych, nie ustała w pracy, buduje i ratuje majątek swych członków, wynoszący obecnie około 490.000 złotych, majątek wierzycieli około 250.000 zł. Pracę swą kontynuuje w zakresie programu budowlanego dotychczas z kredytu długoterminowego Banku Gospodarstwa Krajowego.

który już wyniósł przeszło 580.000 zł. Majątek członków składa się z wartości placu, wynoszącego około 200.000 zł. i z udziałów. Osiedle Spółdzielni Mieszkaniowej jest położone na malowniczym stoku Żoliborza i zamknięte jest od południa ul. Marymoncką, od zachodu ul. Krechowiecką, od północy pl. Lelewela, od wschodu ul. Cieszkowskiego. Całość placu wynosi 10.000 mtr. kw. Po wykończeniu całej budowli będzie to najpiękniejsze osiedle mieszkaniowe na Żoliborzu. Już dziś wykończony fragment zwraca powszechną uwagę swem bogactwem architektonicznem, w pięknem rozwiązaniu balkonów i wielkością okien. O tej budowli śmiało można powiedzieć: „Dużo daje światła i powietrza“.

Dziś, kiedy praca na budowli idzie planowo, rzućmy okiem na te trudności, jakie przeszła Spółdzielnia, zarejestrowana w Sądzie Handlowym w 1928 r. Rok 1929 upłynął o starania o przydział placu. W roku 1930-tym rozpoczęła budowę firma „Pronaszko i Sobieszek“, która niezależnie od tych pracy, załamała się gospodarczo i ogłoszono jej upadłość. Do roku 1933 Spółdzielnia usilnie stara się o kredyty budowlane. Już w roku 1932-gim przejęła budowę firma „Pebestem“. W rok później Spółdzielnia otrzymała kredyty w Banku Gospodarstwa Krajowego. Do dnia 28 sierpnia 33 r. firma „Pebestem“ nie prowadziła budowę w tempie koniecznem, co Spółdzielnia uznała za niedotrzymanie warunków umowy — całą umowę zatem wypowiedziała rejentalnie.

Sprawa zerwania umowy i rozrachunku między Spółdzielnią a firmą „Pebestem“ jest przedmiotem rozpraw Sądu Polubownego. Przedstawiciel firmy „Pebestem“ nijaki inż. Michałowski rozesłał skargę na członków Spółdzielni do licznych instytucyj. Wyżej wspomnany inż. w sposób niespotykany w świecie handlowym napadał na niektórych kolegów pracujących w Spółdzielni, w wysokim stopniu im ubliżając. Sprawa ta, która znajdzie swój wyraz w Sądzie Państwowym — wywołała wokół siebie szereg nieprawdziwych wersyj i niepokój członków Spółdzielni. Uspakajamy opinję nauczycielską i zaznaczamy, iż Spółdzielnia Mieszkaniowa mimo ciężkie warunki — buduje, a nowy Zarząd Spółdzielni w osobach: p. Piotra Wysockiego, p. Antoniego Solarskiego, inż. Tichego nie dopuści do krzywdy ani członków, ani też wierzycieli.

Z okazji oddania do użytku pierwszych bloków mieszkalnych Spółdzielni Nauczycielskiej, następny Nr. poświęcimy ruchowi spółdzielczemu.

W zakończeniu nadmieniamy, iż Spółdzielnia Mieszkaniowa — przyjmuje udziały na nowo-budujący się blok mieszkalny.

Wiadomość: Cieszkowskiego 3, tel. 11-95-08.

Korzystajmy z pracowni wychowawczej!

Trudniejsze dziś warunki pracy nauczyciela nasuwają cały szereg nowych problemów tak natury organizacyjnej, jak i zagadnień o charakterze psychologiczno-wychowawczym. Jak rozwinąć indywidualne uzdolnienia dziecka w grupie 60-ga dzieci o rozbieżnych zainteresowaniach i różnym stopniu inteligencji? Jak zapobiec szerzeniu się „zarazy" moralnej w tak wielkiej grupie? Dlaczego tak wielki procent absolwentów szkół powsz. jest skazany na „przymusowe próżnowanie"? To zaledwie początek zagadnień z masy innych, nie mniej ważkich.

Doświadczenie wykazało, że np. losy młodzieży, kończącej szkołę powsz., w tych szkołach, gdzie myślano o tej kwestji już na początku roku szkolnego, zostały rozwiązane pomyślnie prawie w 100%. Już teraz więc należy zainteresować tą sprawą rodziców i skierowywać wychowanków klas 6-ych i 7-ych do odpowiednich pracowni psychologicznych lub poradni zawodowych. Przed końcem r. szk. zwykle jest taki napływ zgłaszających się do nielicznych pracowni, że niepodobieństwem jest obsłużyć wszystkich.

A oto drugi fakt, zasługujący na uwagę. Wykazy dzieci anormalnych, złożone przez szkoły przed wakacjami, podają setki dzieci-kandydatów do poszczególnych klas szkół specjalnych. Tymczasem jeszcze przy końcu września szkoły specjalne nie mogą skompletować niektórych klas, jakkolwiek mogą one pomieścić zaledwie znikomą ilość dzieci w stosunku do rzeczywistych potrzeb.

Brak więc instytucji, któraby udzielała informacyj w tych i wielu innych sprawach tak nauczycielstwu, jak rodzicom i młodzieży dał się odczuwać oddawna. Sądzimy, że zorganizowana Pracownia Psychologiczna, Wychowawcza, Zawodowa oraz Biuro Informacyjne przy Oddziale Warszawskim stanie się w bieżącym roku szkolnym naprawdę kuźnią doskonalszych form pracy tak wycho

wawczej, jak i samokształceniowej. Chętni i interesujący się zagadnieniami psychologji, poradnictwa zawodowego oraz wychowania znajdą bogate pole do współpracy z Pracownią*).

*) Wykaz szkół zawodowych i ogólnokształcących oraz tablice ścienne tej samej treści są do nabycia w biurze Oddziału Warszawskiego Z. N. P. Dobra 6/8, II piętro, pokój 137.

Cena broszury wynosi 20 gr., tablicy — 1 złoty.

T. Abramowicz

Testy w praktyce

Sekcja kierowników szkół pow. m. st. Warszawy wydała w końcu I półrocza ub. r. szkolnego arkusze z przygotowanemi testami. Zajmę się testem z arytmetyki dla kl. V szkół p. Wybrałem specjalnie test z tej klasy, ponieważ klasa V przerabia nowy program.

Na pierwszy rzut oka widać, że około 25% arkusza jest poświęcone na propagandę sekcji kierowników oraz na metrykę ucznia danej szkoły. Należałoby się zastanowić, w jakim celu uczeń przy teście z każdego przedmiotu musi pisać, gdzie się urodził i t. d. Przecież tego testu nie wysyłamy do Biura Międzynarodowego Wychowania!

Przejdźmy teraz do części rzeczowej. I tu zaraz na początku tkwi bodaj największy błąd tego testu. Autorzy bowiem objaśniają uczniowi, jak ma wypełniać test i podają przykład: „Jedność podzielona przez $^3/_5$ równa się $1\,^2/_3$". Czyżby autorzy-kierownicy nie czytali nowego programu z arytmetyki? Przecież dzielenie ułamków jest dopiero w programie kl. VI. Jakżeż można wyjaśniać uczniowi rzecz nową, posiłkując się zdaniami zupełnie dla niego niezrozumiałemi.

Testy oznaczone cyframi 1, 2 dobrane trafnie i były aktualne.

Test czwarty należało napisać w ten sposób, aby były zachowane odstępy między tysiącami, miljonami i t. d. (program z arytmetyki. str. 42).

Testy 7, 8, 9 jak na uczniów kl. V są za łatwe (30 jaj po 12 gr.).

Test ostatni odpowiedni.

Ostatnim etapem pracy nad testami jest praca nauczyciela. Do każdego przedmiotu na klasę dostaje nauczyciel z Sekcji Oddziało-

wej Kierowników arkusz o wymiarach 63 cm. na 46,9 cm. Na arkuszu 45 rubryk na wpisanie imion i nazwisk uczniów (w klasach 50—60 uczniów) oraz 85 rubryk na wpisywanie ocen. Widzimy, że dopuszczalny jest test o 85 odpowiedziach (przesada!). Dalej trzeba wpisać czas, jak długo uczeń wypełniał test, bo i na to jest rubryka, następnie wpisujemy ocenę dodatnią (+), ujemną (—), względnie zerową (0) z każdej odpowiedzi.

Dodać każdą z tych ocen dla każdego ucznia. Dodać każdą z tych ocen dla każdego punktu testowego. Zsumować ostateczne kolumny i ostateczne wiersze i dopiero... koniec. Koniec dla jednego przedmiotu w jednej klasie. A jak nauczyciel ma powtórzyć taką pracę sześcio względnie siedmiokrotnie? Co za eksploatacja czasu i pracy nauczyciela.

Ogólnie można powiedzieć: niebywały przerost formalistyki nad treścią.

Kronika i Różne

SPRAWA DODATKU MIESZKANIOWEGO W NAJW. TRYB. ADM.

W dniu 12 lipca b. r. Zarząd Główny złożył w imieniu 12 kolegów (żanek) skargę do Najwyższego Trybunału Administracyjnego w sprawie wstrzymanego od dnia 1 października 1932 r. dodatku mieszkaniowego dla tych nauczycielek — mężatek, które razem ze swymi mężami zajmują mieszkania w domach miejskich.

Nadto Zarząd Główny przygotuje drugą skargę do tegoż Trybynału w sprawie tych Kolegów (żanek), którym wypłatę dodatku mieszkaniowego wstrzymano dopiero od dnia 1 lutego 1934 r., przeto zainteresowani niechaj złożą pismo Inspektora Szkolnego Miejskiego w Warszawie o wstrzymaniu wypłaty, odpowiedź w tej sprawie Kuratorjum oraz 2 podpisy in blanco w biurze Zarz. Głównego.

BIBLJOTEKA PEDAGOGICZNA.

Bibljoteka pedagogiczna Związku Naucz. P. jest otwarta — codziennie od 11 do 14-ej i w poniedziałki, środy i piątki do 5—7.

Książki są wypożyczane bez kaucji, po wypełnieniu deklaracji i zwrotu 33 gr. za znaczek stemplowy. Wypożyczać można dwie

książki z terminem miesięcznym. Z czasopism bieżących i roczników dawnych korzystać można tylko na miejscu.

II ZJAZD NAUCZYCIELSTWA SZKÓŁ SPECJALNYCH.

Sekcja Szkolnictwa Specjalnego Z. N. P. łącznie z Instytutem Pedagogiki Specjalnej komunikuje, że dnia 4, 5, 6 października b. r. odbędzie się II Zjazd Nauczycielstwa Szkół Specjalnych z terenu Polski. W Zjeździe wezmą udział także absolwenci Państwowego Instytutu Pedagogiki Specjalnej, pracujący w innych działach szkolnictwa lub instytucjach.

Otwarcie Zjazdu odbędzie się 4 października b. r. o godz. 10-tej rano punktualnie w sali gimnazjum im. Królowej Jadwigi — Plac Trzech Krzyży Nr. 1.

Karty uczestnictwa i program Zjazdu zostaną wydane przy wejściu na salę obrad.

Uczestnictwa w Zjeździe wraz z kwaterą zbiorową i teatrem dla członków Z N. P. wynosi 5 zł., dla niečzłonków — 8 zł.

Koledzy (żanki), pragnący wziąć udział w Zjeździe winni do dnia 15 września nadesłać zgłoszenie wraz z wyżej wskazaną opłatą na adres: Komitet Organizacyjny II Polskiego Zjazdu Nauczycielstwa Szkół Specjalnych, Warszawa, ul. Al. Ujazdowskie Nr. 20 m. 5.

Zarząd Główny Z. N. P. zwrócił się do M. W. R. i O. P: z prośbą o udzielenie nauczycielstwu szkół specjalnych i absolwentom P. I. P. S. urlopów na czas trwania Zjazdu, t. j. od 3 do 6 października włącznie.

Biuro Zjazdu czynne będzie 3 i 4 października do godz. 10 rano w lokalu Państwowego Instytutu Pedagogiki Specjalnej — Warszawa, ul. Al. Ujazdowskie 20.

Na Zjazd przybędą goście z zagranicy. Przewiduje się towarzyską herbatkę, koncert w Filharmonji oraz inne atrakcje.

KONFERENCJA W SPRAWIE ĆWICZEŃ CIELESNYCH.

W dniu 22 września b. r. w szkole Nr. 192 przy ul. Otwockiej odbyła się dla nauczycielstwa stołecznego konferencja, poświęcona ćwiczeniom cielesnym w szkole. Po lekcjach pokazowych odbyła się dyskusja. Wielu z przemawiających zastanawiało się nad celowością ćwiczeń przedlekcyjnych (10-ciominutowych). Zwracano uwa

gę na problematyczną wartość tych ćwiczeń, wykonanych przecież w ubraniu, często w ciasnych lokalach szkolnych. Zupełnie słusznie wyrażano wątpliwość, czy ze względów wychowawczych dopuszczalne jest wchodzenie dzieci nogami na ławki podczas ćwiczeń cielesnych. Większość mówców wypowiadała się za zniesieniem ćwiczeń przedlekcyjnych w tych szkołach, gdzie niema ku temu odpowiednich warunków.

O lekcjach pokazowych można powiedzieć krótko: Dzieci miały kostjumy nowiutkie, czyściutkie; przybory do gier (palant, piłki, piłeczki, koła) — prosto ze sklepu. To też całość nacechowana była sztywnością, odświętnością. Dzieci sprawiały wrażenie manekinów, automatów bez swobody ruchów, radości i nastroju zabawy.

Tej swobody i nastroju zabawy nie potrafiły wywołać wyszukane zdrobienia, któremi nauczycielka zalewała dzieciarnię. Któreż to dziecko — w klasie pierwszej — mówi: „Bolą mnie **plecki**, boli mnie **rączka, buzia, brzuszek** i t. p.? A tymczasem nauczycielka stale operowała temi „słóweczuchnami". Nic dziwnego, że na polecenie: „Stańcie **pleckami** do siebie" — dzieci nie wiedziały, o co chodzi. Ten sztuczny język „a la dzidzia" onieśmielał dzieciaki, odbierał im resztę swobody. Pożytek z konferencji: wiele osób skrzętnie notowało rodzaje wykonywanych ćwiczeń i gier.

Ś. † P.

MICHAŁ KWIECIŃSKI

Nauczyciel szkoły powsz. Nr. 192 im. Adama Asnyka w Warszawie, przy ul. Otwockiej 3, Kpt. rez. W. P., Długoletni członek Z. N. P., Bojownik o szkołę polską w ziemi Radomskiej

zmarł dnia 10 sierpnia 1934 r. mając lat 56.

W Zmarłym Koledze straciliśmy piękną postać nauczyciela-obywatela, jak również związkowca, który przeszedł przez życie, oddając swe siły i trud dla umiłowanej sprawy, nie myśląc o sobie.

Cześć Jego prochom po ciężkim trudzie życia nauczycielskiego!

Z I REJONU WIZYTACYJNEGO.
(Insp. T. Antoniewicza)

Dnia 14.IX. b. r. odbyło się walne zebranie nauczycielstwa I rejonu wizytacyjnego. Na zebraniu były wygłoszone dwa referaty: 1) o znaczeniu środowiska w nauczaniu i wychowaniu i 2) o potrzebie kształcenia wymowy dzieci.

Pozatem ustalono wytyczne dla organizacji pracy pedagogicznej w rejonie na rok szkolny 1934/35. Postanowiono skupić pracę w następujących sekcjach:

1) sekcji badania środowiska, 2) sekcji wychowawczej, 3) sekcji klas niższych, 4) sekcji wychowania fizycznego, 5) sekcji artystyczno-scenicznej oraz 6) w sekcji, w ramach której przewidziane jest tworzenie zespołów, mających na celu opracowywanie aktualnych w danej chwili na terenie rejonu, zagadnień, nie mieszczących się w ramach poprzednich sekcyj.

Z REJONU VI.
(Insp. J. Strzelecka).

Zarząd Konferencji rejonu VI na bież. rok szkol. przyjął następujący program pracy: 1. Zorganizowanie Kursu Korelacji zajęć praktycznych z przedmiotami nauczania w trzech wyższych klasach szkoły powszechnej, szczególnie w związku z przygotowywaniem pomocy, niezbędnych do realizacji programu przyrody.

2. Opracowanie testów wiadomości do kl. V włącznie. 3. Zebranie materjału monograficznego dla poszczególnych dzielnic rejonu a na użytek poszczególnych klas. 4. Przepracowanie zagadnienia organizacyj, samorządów uczniowskich na terenie szkoły.

Op. Tymista

To i Owo

A MOGŁO BYĆ GORZEJ!...

Zdawało się, że już-już szkolnictwo powszechne dozna niebywałego i niemiłego wstrząsu. Bo co tu dużo mówić: dzieciaków przybyło nam coś pół miljona; etatów nauczycielskich ubyło coś niecoś; izby szkolne powzdumały się nazewnątrz z nadmiaru łaknących wiedzy; odnajemcy lokali szkolnych w Warszawie zagrozili strajkiem mieszkaniowym, jeśli Zarząd Miejski zabroni im — przedsiębiorcom — budować z pożyczek Miasta te właśnie odnajmowane Miastu lokale szkolne. No, ale wszystko jest dobre, co się źle zaczyna, a dobrze kończy. A dobrze się kończy jedynie dzięki pomysłowości człowieka. Pomyślał więc człowiek, by tych, co między 7 a 14 rokiem życia przychodzą do szkoły podzielić na u c z n i ó w i na d z i e c i. (Przypominamy I konferencję kierowników w r. b.). U c z n i o w i e — to ci, co mają miejsca w szkole, a d z i e c i — no, to k a n d y d a c i na uczniów. Prowadzimy tylko statystykę

uczniów, i słusznie, bo co nas mogą obchodzić kandydaci na ucznia. Iluż to mamy w Polsce kandydatów na ministrów, inspektorów, na „prezesów", albo nawet na złodziei. Ale cóż, kryzys i nawet złodziej musi być porządnym człowiekiem. A ten i ów kandydat na ministra po więzieniach się marnuje.

No, a dziecko? Jakoże niewinnością, cierpliwością i skłonnością do analfabetyzmu obarczone będzie k a n d y d a t e m 2, 3, 4, 7, 15, 18 lat, aż wkońcu pójdzie po rozum do głowy i zostanie zawodowym analfabetą.

Zwolennicy szkoły siedmioklasowej porąbaćby się dali w obronie tej s i ó d e m k i. Zbyteczne bohaterstwo: s i e d e m klas zostanie, tylko że przy „warjancie" planu godzin dla szkół... o pięciu nauczycielach, t. zn. z redukcją... godzin. Jak to dobrze, że mamy w rezerwie jeszcze kilka „warjantów" wdół.

To znów jakiś urojeniec miotał słowa wątpliwości, czy w t a k i c h warunkach pracy i u c z n i o w i e nie wykształcą się na analfabetów? Miotał się... wczoraj. Dziś już błogim uśmiechem szepcze gruźliczem gardłem, z ogniem w oku a tajemniczo: „Tak, tak, kolego: Testy! Testy!.. Ułoży się je... o d p o w i e d n i o — i wszyscy przejdą do następnych klas... i wszyscy — dzięki testom — ukończą szkołę na „piątkach" i to o kilka lat wcześniej, niż to przewiduje okres „obowiązku szkolnego". Widzisz więc, że nie jest tak źle! A mogło być gorzej"

Widzę! Widzę!!!...

ODPOWIEDZI REDAKCJI:

Kol. Dobrejcer. Uwagi zbyt ogólne.

Kol. Stefaniakówna. Oświadczenia Koleżanki, jak i innych nie zamieszczamy ze względów taktycznych i koleżeńskich.

Kol. B. Poletur. w „Głosie Warsz." tego charakteru artykułów nie drukujemy.

Kol. M. Z. J. Bez zmian.

A d r e s R e d a k c j i i A d m i n i s t r a c j i :
Warszawa, Wybrzeże Kościuszkowskie 35. Tel. 5-87-29

Członkowie Oddziału Warszawskiego Zw. N. P. otrzymują „Głos Warszawski" bezpłatnie.

Prenumerata „Głosu Warszawskiego" wynosi: rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł., numer pojedyńczy — 50 gr.

Cena ogłoszeń: Cała strona 100 zł. 1/2 str. 50 zł. 1/4 str. 30 zł. 1/8 str. 15 zł
Drobne po 10 gr. za wyraz.

Redaktor odpowiedzialny oraz wydawca z ramienia Zarządu Oddziału Warszaw. Zw. N. P.—
STANISŁAW DOBRANIECKI.

REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA.